

# NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.050

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 po południu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

**Ceny ogłoszeń:** W tekście 20 gr., za tekstem 16 gr., nekrologi 12 gr., zwykłe 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

**Warunki prenumeraty:** W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50 miesięcznie.

## W Zakopanem.



**Goście z Łodzi: — Prosimy o mieszkanie.**  
Dyrektor hotelu: — Owszem, ale tu u nas jest taki zwyczaj, że jeżdżą się z góry i płaci się też z góry.

## Dookoła rekonstrukcji gabinetu. głosy prasy warszawskiej.

Prasa warszawska poświęca sporo miejsca dyskusji generalnej w sejmie, która jak wiadomo, skończyła się generalną porażką wrogów państwowości polskiej.

Kurjer Poranny pisze m. in.: „Dyskusja generalna została zakończona, a preliminarz budżetowy przekazano komisji. Według pogłosek sejmowych, prezes ministrów czekał na ten moment, aby przystąpić do zamierzonej jeszcze przed wakacjami personalnej rekonstrukcji gabinetu. Sprawy wewnętrzne, sprawy oświaty, wymagają konieczności powołania do ich steru administratorów, mogących le-

piej i skuteczniej, energiczniej sprostać ciężkim zadaniom, jakie stoją przed rządem w tych najważniejszych bodaj po skarbie trzech zakresach egzekutywy. Trudność polega na tem, że te trzy teki, które mają podobno przejść w inną rękę, są z samej na tury rzeczy tekami politycznymi. Jakikolwiek wybór personalny uczyni dla swoich wniosków w Belwederze szef rządu, nie uchroni się przedtem, aby dobór nowych ministrów nie miał być pewną wskazówką po jakiej linii i w jakim duchu zamierza kierować nadal polityką wykonawczą państwa w trzech dziedzinach, najbliższej związanych z bieżącymi

zagadnieniami życia państwowego. Próba postawienie na czele tych urzędów osobiście, których nazwiska nie nikomu nie mówili, okazała się eksperymentem, którego powtórzenie wytwarzałoby beznadziejny stan rzeczy. Przedłużałoby to tylko prowidzora, wśród których najważniejsze gąszenie pracy państwowej wiedzy bezdusznie, ku ciężkiej szkodzi publicznej.

Jeżeli j... wydział, który dłużej nie może już bezwzględnie znieść pustki politycznej, jaka się w nim wytworzyła — to jest nim wydział spraw wewnętrznych.

## Sensacyjne aresztowanie i rewizje w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Opinia publiczna zaniepokojona została niezwykle sensacyjnym aresztowaniem urzędnika min. spraw wewnętrznych, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Rosji sowieckiej. Jest to urzędnik VII st. służb., referent wydziału politycznego M. S. Wewn., nazwiskiem Maksyńczuk.

Jako referent wydziału politycznego miał, oczywiście, dostęp i opinował o sprawach politycznych, dotyczących całego Państwa.

Gdyby się okazało, że Maksyńczuk był istotnie szpiegiem, nie trudno sobie wyobrazić, jaką szkodę wyrządził Państwu, pracując oddawna w M. Spr.

Wewn.

A oto szczegóły aresztowania tego, otrzymane przez nas, bynajmniej nie wskazują na to, by aresztowany urzędnik trudnił się istotnie szpiegostwem. Przedewszystkiem aresztowanie Maksyńczuka odbyło się w nader dziwnych okolicznościach.

Władze sądowe bowiem nie porozumiały się nawet z władzami administracyjnymi, a dokonana rewizja w urzędowym biurku Maksyńczuka nie dała żadnych materiałów, potwierdzając tajemniczość, zaś samej tej rewizji, przeprowadzonej bez porozumienia z ministrem spraw wewn., wzbudziła jeszcze większy niepokój, gdyż nie zosta-

ła wyświetlona w urzędowym komunikacie.

Koledzy Maksyńczuka niemal jednogłośnie stwierdzają, że szpiegowska działalność jego jest najprawdopodobniej oparta na jakimś nieporozumieniu. Jak się dowiadujemy, jednym ze szczegółów, który wpłynął na aresztowanie Maksyńczuka, jest to, że jeden z podejrzanych poważnie o działalność szpiegowską miał być kiedyś w mieszkaniu pryw. Maksyńczuka.

Prasa stołeczna domaga się od Min. Sprawiedliwości i Min. Spraw Wewn. urzędowego komunikatu w tej niepokojącej sprawie.

## Francja i Sowiety po wyborach angielskich.

Zmiana Rządu w Anglii, a w szczególności stosunek tego Rządu do układu z Rządem Sowiety nie pozostał także bez wpływu na opozycję przeciwko

polityce p. Herriota wobec Sowiety. Wyrazem tego jest wniosek postawiony na dzisiejszym posiedzeniu Komisji Spraw Zagranicznych Izby, która obra-

dowała pod przewodnictwem p. Herriota, aby przedstawił Komisji dokładnie wytyczne polityki francuskiej wobec Rosji Sowiety.

## Reymont lauratem Nobla.

WARSZAWA, 14-11 (PAT) Cała dzisiejsza prasa poranna podkreśla z entuzjazmem fakt, otrzymania nagrody Nobla przez S. W. Reymonta. Omawiając zasługi, że S. W. Reymont jest trzecim Polakiem, który został odznaczony.

Pierwsze odznaczenie uzyskał Henryk Sienkiewicz, drugie Dr. Curie Skłodowska. Wł. Reymont po świeżo prze-

bytej chorobie bawi w Warszawie, lecz w najkrótszym czasie wyjeżdża na południe, ponieważ wobec stanu zdrowia lekarze nakazali mu unikać wszelkich wzruszeń i zalecili mu zupełny spokój. Wobec tego wielbicieli talentu i przyjaciele, którzy chcieliby złożyć mu osobiście powinszowanie, proszeni są o wstrzymanie się od składania mu wizyt.

## Całą bandę z pod Leśnej wyłapano!

WARSZAWA. Władze bezpieczeństwa schwytały wszystkich bandytów, którzy dokonali napadu na pociąg pod Leszną.

Herszt bandy Dyonizy Stanko schwytywany został w Czarnobrodku powiatu Nieświeskiego. Ujęty herszt przyznał się do napadu na pociąg, do morderstwa policjanta i innych zbrodni, oraz wydał 14 towarzyszy, których aresztowano uzbrojonych we wsi sąsiedniej.

Kresy proszą o stan wyjątkowy.

Do Warszawy przybyła delegacja zjazdu polskiego Tow. obrony kresów w Kowlu oraz organizacji polskich na Wołyniu. W skład delegacji wchodzi: ks. szambelan Baranowski

i prezes związku osadników wojskowych rotmistrz Wpuchalski. Delegacja prowadzona przez posła Berezowskiego, przedstawiła premierowi Grabskiemu rozpaczliwą sytuację na kresach, prosząc o wprowadzenie stanu wyjątkowego i przysłanie znacznej ilości wojska.

Premier odpowiedział według „Gazety Porannej”, że rząd uprawnił wojewodów do daleko idących zarządzeń w sprawach cywilnych i wojskowych, składając osobistą odpowiedzialność na czynnik administracyjny za wyniki działalności na zasadzie nowych instrukcyj. Premier wyraził w końcu zapatrywanie, że trzeba będzie wprowadzić stan wyjątkowy w zagrożonych powiatach.

## Co mówi Cziczeryn o stosunku Rosji do Francji.

MOSKWA. Z okazji uroczystości z powodu rocznicy rewolucji wygłosił Cziczeryn mowę o stosunku Rosji do Francji i oświadczył m. in. co następuje: W naszych rokowaniach z Francją wielką rolę będą odgrywać zagadnienia przemysłowo-handlowe. Z tego względu mianowanie Krassina w Paryżu wywołało tam zadowolenie. W ten sposób Anglja będzie miała konkurenta, który będzie się starał zająć jej miejsce w handlu z Rosją. Mówca nie ukry-

wał jednak, że rokowania z Francją nie będą łatwe ze względu na pretensje Francji. W każdym wypadku nie zadowolimy się żadnymi warunkami bez uzyskania pożyczki. Dalsze trudności widzę w tem, że Francja jestuboższą w wolne kapitały od Anglii, dlatego Francja proponuje udzielenie jej koncesyj pod warunkiem, że dochody z nich mają być obrócone na zaspokojenie pretensyj francuskich wierzycieli.

## Kandydat na wiceministra.

Komisarz Rządu p. Jarmołowicz

Jak się dowiadujemy, na stanowisko wiceministra spraw wewnętrznych wysuwana jest kandydatura p. Jarmołowicza, obecnego komisarza rządu m. st. Warszawy.

**TANIO! Kupujcie!**  
**NA SEZON ZIMOWY:**

zamsze, rypsy, gabardyny krajowe i zagraniczne, crepe marocaine, crepe de chine, satin, charmante, flanele, adamaszki, watalinę.

„POLHANDEL”

ŁÓDŹ, Andrzeja 1.



# Jeden dzień w parlamencie francuskim

**Pan Prezydent wchodzi! — Jest i Herriot. — Dyskusja budżetowa wszędzie psuje krew. — Przemawia murzyn z Gwadelupy. — Czarne wybory: strzały, bomby, zamachy! — Chór socjalistyczny ładnie śpiewa. — Czarne twarze się śmieją błyskają zęby. — Maczuga i sztyletem. — Dobry gospodarz przy pracy.**

Paryż, w listopadzie.

P. Włodzimierz Jampolski, redaktor „Kurjera Lwowskiego“, bawiący obecnie w Paryżu w barwnych słowach kreśli swe wrażenia z Izby Deputowanych, które przytaczamy poniżej.

Red.

Paryż był dziś perłowy: rzeka wezbrana, płynąca ku spokojowi lekkiej mgły, i domy, oddalone, zamysłone za lekkim welonem. Przysłonięte wielkie okna ministerstwa spraw zagranicznych, dalej pałac urzędowy prezydenta parlamentu — i wielkie, ciężkie kolumny gmachu izby poselskiej. Wchodzimy.

U wejścia, wzdłuż korytarzy ze sześciu woznych — urzędników z łańcuchami wokoło szyi, w których wcieliła się powaga gmachu, ogląda troskliwie bilety, wskazując drogę. Aż wreszcie jesteśmy w jednej z licznych galerji — łóż — gniazd, ciasnych i niezbyt wygodnych, cecha charakterystyczna tego gmachu, w którym dopiero teraz wprowadza się odrębne sale dla poszczególnych klubów i komisji.

Czerwony amfiteatr o chryzym spadku ław poselskich — pierwsza z nich to ława rządu — nad którą króluje trybuna prezydium i mówców. Z oszklonego pałacu spływa światło, tworzące sztuczny, pochmurny dzień bez błysków i uśmiechów w tej sali gier, walk i prac.

W sali drepcą na razie tylko urzędnicy, przeważnie starcy. Pudełka z kartami do głosowania — jak klawisze — rozłożone są po ławach. Wchodzi paru posłów: lysawy Loucheur ociężale siada w jednej ze środkowych ław prawego centrum.

Naraz rozbrzmiewa okrzyk: „Monsieur le president” — starszowie tworzą szpaler, którym przechodzi prezydent Paul Painleve, czarna czupryna, zakrywająca czoło, szkła, twarz trochę nabrzmiała. A za nim ciżba postaci, gwar, wrzawa głosów — to posłowie w pełnym prawie komplecie w pierwszym dniu nowej nadzwyczajnej i budżetowej sesji parlamentu. I gdy prezydent rozpoczyna posiedzenie, z chaosu tworzy się ład, wyłaniają się grupy.

Niespostrzeżenie w tłoku wszedł Herriot z ministrami i zajął miejsce premierowskie, środkowe, w najniższej ławie, naprzeciw prezydenta. Na skrajnej lewicy, u góry komuniści; pod nimi i obok nich socjaliści, rządowe grupy i republikańskie socjaliści i radykali szeroko zajmują centrum i część prawicy. Obok tzw. lewica radykalna, (Loucheur, Thomson) popierająca rząd, a dalej, już zupełnie na prawo, rozmaite inne „lewice” składające się na blok narodowy (we Francji istnieje południowa jaskrawość nazw: wszystko jest lewicą, wszystko jest radykalne, nawet skrajna prawica przybrała nazwę grupy demokratycznej.

Prezydent odczytuje „wpływy”: kondolencje z powodu śmierci Anatola France’a — Polska, jak zwykle, świeci nieobecnością — (jak i zresztą w Europejskiej unji intelektualnej, której zjazd odbył w tym tygodniu. Cześć — oczywiście — wszędzie są obecni). Czyta wniesione interpelacje. Posiedzenie ma charakter formalny. Chodzi o ustalenie porządku dziennego, o porządek prac. Na tem tle przychodzi do pierwszych próbnych, lecz mimo to bardzo głośnych potyczek. Ma się ustalić porządek, w którym będą traktowane interpelacje, i metody obrad nad budżetem. Prawica — oczywiście — walczy o wysunięcie swoich interpelacji na pierwszy plan i o utrudnienie, przewleczenie dyskusji budżetowej. Jednym słowem, czeka na okazję, a na razie chce napsuć krwi rządowi i większości i awanturą obniżyć powagę parlamentu o lewicowej większości. Herriot i referent generalny budżetu, socjalista Auriol, proponują, by z interpelacji wysunąć na czoło te, które dotyczą drożyzny — dziś rząd wniósł projekt ustawy o walce ze spekulacją — i jutro przystąpi do dyskusji budżetowej. Zaczyna się walka.

Na razie: próbné starcia, przegląd szermierzy. Większość

reaguje jeszcze lekko, jakby od niechcenia. Prawica atakuje, ale do walki wysyła drugorzędne polityczne firmy. Większe — czekają. Francuzi umieją czekać, umieją wchodzić na scenę — i schodzić w razie potrzeby. Lubią tempo, jasny układ rzeczy. Nie na darmo są narodem rozmiłowanym w teatrze. Polityka to reżyserja.

Jest sensacja. Na trybunę wchodzi poseł-murzyn z Gwadelupy, p. Gracjan Candace. Tęgi w szklach, porusza się i mówi pewnie, choć dziwnym, dalekim akcentem. Zdaje się, że chce zainponować tym — niezawsze spokojnym białym — swoim spokojem i umiarkowaniem, choć w sytuacji znajduje się niezbyt przyjemnej.

Murzyni są rozpolitykowani w najwyższym stopniu. Polityka — jak alkohol — to dla nich namiętność, uwielbienie nie haśle lecz wodzów. Wybory — to wybuch pasji: strzały, bomby, zamachy. Tak było i przy tych wyborach: przepaść dotychczasowy poseł Boisneuf ze swoją listą, przeszedł Candace. Zaczęły się rozruchy, skargi o nadużycia, zbrodnie. P. Boisneuf został uwięziony, gubernatora, który popierał p. Candace, wezwano do Paryża. P. Candace broni się. — Dziwny jest widok tego muzyńskiego dzentel-

mena w lśniącej białej bieliźnie, jak peroruje, rękę włożywszy do kieszeni, bez żadnej kartki, urodzony parlamentarzysta, jak pod gradem okrzyków i docinków z prawicy — do której zresztą sprytnie sam przystąpił — pochylił się, jak do skoku i znów się wyprostował, wyciągając rękę w łagodzącym geście. Skończył — i szedł wśród niezyciwego szmeru izby. P. Diagne, kolega po kolorze skóry, wysoki, gipki, niezwykle ruchliwy poseł z Senegalu, patrzy nań ironicznie. P. Diagne, człowiek bardzo sympatyczny, zajmuje w izbie bardzo wybitne stanowisko: jest przewodniczącym komisji kolonialnej i organizatorem grupy masońskiej, do której należy blisko połowa izby. Francja umiała wychować i una rodowić swoich murzynów.

A teraz ktoś nachylił się z trybuny ku izbie, która go nie słucha, i dziobie w nią nosem — to poseł nacjonalistyczny Paryża, p. Missoffe. Robi się coraz goręcej. Biali poczynają się bawić. Pracowiciec i p. Poitou-Duplessy wykrzykuje mowę z ławki. Komuniści podchwytują monotonne spadki jego i przedrzeźniają się mu chóralnie. Zaczyna się koncert pulpitów — z prawej i z lewej strony naprzemian. Chór socjalistyczny wykrzykuje rytmicznie:

„Reglament, reglament”. Prawica odpowiada: „Deminssion, deminssion”. Stare łysiny cieszą się, że jest gwarnie i wesoło. Łysy, gruby p. Renaudel bierze udział w koncercie. Lecz kolega jego partyjny p. Leon Blum, przywódca grupy socjalistycznej, zdaleka przypominający p. Stanisława Grabskiego — przy bliższym przyjrzeniu się wyłaniają się różnice: p. Blum jest wcale elegancki, rzecz i w izbie francuskiej nie powszechna — siedzi spokojnie, z założonymi rękami. — A gdy hałas staje się ogłuszający, wtedy twarze gwadelujskich murzynów zaczynają się śmiać a zęby błyszczeć. Przy pomina się ojczyzna.

Dwie w tym wirze spokojne postacie. Starsuszek w tyle trybuny przy stoliku, od czasu do czasu podchodzi do prezydenta i szepce mu coś do ucha: to p. Pierre, dyrektor kancelarji parlamentarnej, urzędujący tu od blisko pół wieku. I wysoko, na drugim piętrze, na trybunie dziennikarskiej młody człowiek z jasną czupryną na małej podręcznej maszynie do pisania wystukuje monotonne dzieje dzisiejszego posiedzenia.

A p. Painleve, jak profesor w niesfornej klasie, dzwoni, stukając, ręce — zdawałoby się zbyt wąfle, zbyt krótkie — wyciąga błagalnie ku prawej stronie, ku lewej, aż wreszcie — wraz z wzrokiem — podnosi je ku niebu, jakby chciał je wezwac na świadka ciężkiego swego losu. Wreszcie dziwnym zbiegiem wypadków, dwu mówców — jeden z prawej, drugi z lewej strony, wchodzi na trybunę — i żaden nie chce ustąpić. Oczy p. Painleve’go nie mogą znieść takiego widoku. Wychodzi. Posiedzenie przerwane. A my, nieważni widzowie, zmuszeni wyjść na korytarz.

Cytaty, paragrafy, cyfry sypią się jedne po drugich. Izba cała naprawdę żyje posiedzeniem. A nad łodzią, którą miota nieraz burza, czuwa mocna dłoń, strzegą jej czujne i dobre oczy.

Edward Herriot.

Tęgi, barczysty — tylko takie barki mogą znieść ciężar takiej naprawdy nadludzkiej pracy — o czarnej gęstej, twardej czuprynie spokojnie, pewnie siedzi w środku. Raz po raz odpowiada atakującym: żywo z naciskiem, rzeczowo, nieraz po ojcowsku, bez podstępu i bez złości. Wchodzi na trybunę, ręka w kieszeni surduta i przechadzając się po niej, dobitnie, powoli wyjaśnia, wyklada.

W przerwach między występami wyciąga z teki papiery, zakłada szkła, pracuje. I wtedy bardziej niż kiedykolwiek wygląda jak gospodarz, jak ojciec tej wielkiej, tak nieraz niesfornej rodziny.

Włodzimierz Jampolski.

## Pucz hiszpański robotą prowokatorów. Tak mówi o tem Ibanez.

O rozruchach w Barcelonie i przygotowaniach do rewolucji w Hiszpanji przeciw dyktaturze Primo de Rivery pisze „Matin”.

Od ośmiu dni dużo Hiszpanów z rozmaitych miast francuskich gromadziło się w Perpignan. Hiszpanie, którzy przybywali tu z Paryża, Lionu, Marsylii, Orleanu, Bordeaux, Tuluzji i innych miejscowości, należeli do rozmaitych sfer towarzyskich. Byli wśród nich robotnicy, studenci i burżuazja.

Na autach i powozami przekroczyli sprzyśniętą granicę, ale straż graniczna zatrzymała wielu z nich i poddała ścisłej rewizji. Przy aresztowanych znaleziono rewolwery i sztylety. Wogóle w kilku punktach nadgranicznych zarządzono areszto-

wania, które dały dobry połów władzom hiszpańskim.

Jeden z dowódców udzielił współpracownikowi „Matin’u” następujących informacji: Uchodzący hiszpańscy we Francji oczekiwali wiadomości o rewolucji w Hiszpanji. Przed kilku dniami nadszedł telegram tej treści: Przekroczyć wszystkie granice, rewolucja wybuchła!

W Barcelonie i okolicy skoncentrowano około 1000 rewolucjonistów, widocznie jednak zwabiono ich tylko w zasadzkę.

Znakomity pisarz hiszpański Blasco Ibanez, bawiący obecnie w Paryżu, oświadczył jednemu z redaktorów „Matina”, że reakcyjny ruch w Barcelonie jest nierozsądny i zbrodniczy.

Nierozsądny, bo nie miał zu-

pełnie widoków, zbrodniczy, bo bezcelowo zniszczył tylu ludzi. Nie wolno tego puczu anarchistów uważać za dzieło hiszpańskich republikanów. Ibanez oświadcza publicznie, że ani on, ani stronnictwo republikanów, do którego należy, nie z tą akcją nie mają wspólnego. Pucz jest robotą prowokatorów, a dokumenty znalezione przy aresztowanych i świadczące o tem, jakoby niektórzy z uczestników puczu byli republikanami, są — zdaniem Ibaneza — fałszowane.

Gdyby bowiem republikanie chcieli urządzić rewolucję nie rozpoczynaliby z kilkuset ludzi, wiedząc o tem, że rząd ma na zawołanie 60,000 policjantów.

## Nota rządu kowieńskiego do Rady Ambasadorów.

Rada ambasadorów wystosowała obszernie pismo do rządu kowieńskiego w sprawie uregulowania stosunków litewsko-polskich.

W odpowiedzi na to minister spraw zagranicznych Czarneski wysłał notę do Rady ambasadorów, w której zaznacza, że wobec rezultatów wszystkich do tychczasowych konferencji pomiędzy Polską a Litwą i wobec naprężonych stosunków między oboma państwami, niema nadziei, aby, mimo rad, udzielonych przez Ententę, wzajemne odnośnienie się obu doznało polepszenia.

Zdaniem rządu litewskiego,

jeżeli pomiędzy Litwą a Polską mogą być nawiązane stosunki konsularne, to należy przedewszystkiem ustalić i uznać granicę obu państw.

Dopóki Polska okupuje obszar wileński, Litwa nie może uznać suwerenności polskiej, narzuconej gwałtem jego obywatelom. Rząd litewski nie może również zrzec się uznawania mieszkańców obszaru wileńskiego za obywateli litewskich, i nie może też zrzec się praw do majątku państwowego, znajdującego się na obszarze Wileńszczyzny.

Aby nawiązać normalne handlowe stosunki między Litwą a

Polską, trzeba ustalić granicę celną.

Rząd litewski nie pozwoli w żadnym wypadku na urządzenie linii celnej na granicy, ustalonej siłą przez generała Żeligowskiego.

Rząd litewski proponuje zwołanie konferencji z udziałem państw Ententy i Litwy. Państwa Ententy mają ustalić czas i miejsce odbycia tej konferencji.

Nota oświadcza wreszcie, że konieczne jest, aby także inne państwa, zainteresowane w konflikcie polko-bałtyckim, wzięły udział w tej konferencji.



## Trudny wybór.



On: — Teraz musisz zdecydować... on albo ja.

Ona: — Co za szkoda, tak się doskonale dopełniacie obydwaj.

## FELJETON.

## Życie jest piękne...

Br! Zimno... coraz zimniej...  
Wiejc, szczypie, gryzie, kąsa — mróz.

Na ulicach chodzą: foki, niedźwiedzie, małpy, kangury, tygrysy, oposy vel opasy, baranki i barany.

Nosy małe, duże, do góry, na dół i na bok — czerwone. Ręce — zimne, jak serce wierzyciela.

Małe i duże dzieci kaszlą zażębione.

Zimno — mróz.

\* \* \*

A na małej i brudnej ulicy stoi mały domek, zwykły parterowy drewniany domek, z zielonemi okiennicami i połamanymi stopniami, jakich tysiące spotyka się na krańcach dużych miast.

W małym drewnianym domu na parterze mieszka rodzina robotnicza.

Szyby zapchane gałganami, drzwi nie domykają się, troje dzieci zbitych w gromadkę przegląda książkę z obrazkami.

Robotnicze małe dzieci — nie poszły do szkoły, bo butów nie mają — nie było za co kupić.

Na ławie siedzi ojciec „bezrobotny“ patrzy w okno w daleki zimny świat, który nie daje mu pracy, i wspomina „dawne czasy“ kiedy to i zjeść co było i wypić, a trzaskający ogień na kominku uspasabiał do wesołej gawędy.

— Dzisiaj inaczej — wzdycha bezrobotny.

— Głód, chłód, nędza, i lzy, brylantowe lzy bólu, padające na wydeptaną podłogę izby.

\* \* \*

W nowoczesnym domu przy ul. Piotrkowskiej o godz. 9-ej wieczorem w różowym okoiu pięknej pani miło i ciepło.

Pani zmęczona po trudach całego dnia, wypoczywa na kanapie. Obok siedzi sympatyczny młodzieniec i częstuje ją czekoladkami, mówiąc miłe słówka i słoweczka.

Pani w pewnej chwili mówi:  
Czytałam książkę panie Janku, śliczną książkę. Wie pan o rodzinie robotniczej. Pan nie ma pojęcia, jak cudownie napisana, tak realnie życie odtworzone, tyle tam prawdy, takiej bolesnej prawdy...

Fi donc! Poco pani czyta takie rzeczy denerwujące... nie lepiej przeczytać coś wesołego.

Bezrobotni mają swoje zmartwienie, my swoje, — a życie jest piękne! — piękna pani, — lepiej nie myśleć o tem.

A w małym drewnianym domu, przy małej i brudnej ulicy, płacząc mały głodny chłopczyk. Życie jest piękne — piękniejsze jak mały głodny chłopczyk piękna pani.

Elha.

## Teatr Miejski.

Dzisiaj fascynująca sztuka L. Chiarelli'ego „Chimery“, rozgrywająca się na tle gorączkowego życia współczesnej Europy. Pogoń za złotem, żądza użycia, rozwiązłość obyczajów i wisielczy humor człowieka ostatniej doby są odzwierciedlone w tej sztuce z niezwykłym darem obserwacji. Sztuka ta wystawiona jest w dekoracjach, jakich Łódź jeszcze nie widziała. Znakomita reżyserja p. Nowakowskiego, kreacje p. Dunin-Osmojskiej, Tatarkiewicza i Przystańskiego, oraz gra całego ensemble'u składają się na doskonałą całość.

Jutro i w niedzielę po południu piękny „Świerszcz za kominem“ Dickensa, wieczorem „Chimery“.

Na specjalne żądanie publiczności ukaże się w poniedziałek po raz ostatni „Gałganek“ po cenach niższych.

We wtorek po raz ostatni „Świerszcz za kominem“.

## Teatr Popularny.

Dzisiaj, w piątek dn. 14 listopada b. r. w dalszym ciągu „Robert i Bertrand“ krotkowidła w 3-ach aktach ze śpiewami i tańcami. Udział przyjmuje cały zespół.

Bilety wcześniej nabywać można w cukierni W-go Piątkowskiego Plac Wolności od godz. 11—2 po poł., a od 5 po poł. do końca przedstawienia w kasie teatru.

## Święto dzieci.

Wobec licznych próśb o dostarczenie odpowiednich wróżek artystycznych i rozrywkę dzieciom, dyrekcja Teatru Miejskiego postanowiła urządzić cykl przedstawień dla dzieci. Pierwsze z nich odbędzie się w nadchodzącą niedzielę dn. 16 b. m. pod nazwą „Święto dzieci“. Na program tego przedstawienia składają się recytacje odpowiednio dobranych utworów i bajek, oraz dwie doskonałe komedijki w wykonaniu artystów Teatru Miejskiego pod reżyserją p. K. Tatarkiewicza.

Stosujcie  
szczepienia  
ochronne!

## KRATECZKI SĄDOWE.

## W noc księżycową, stał konik z krową.

Biedny Józio! Miast Krowy dostał Kozę.

(S.) Piękna zimna noc wrześniowa.

Księżyc, otuliwszy się rzadkimi chmurami, płynął wraz z niemi po horyzoncie, nie zadając sobie nawet trudu spojrzenia na ten padał płaczu.

Przechodnie odziani w lekkie jesionki, drząc z zimna,

spieszyli do swych mieszkań, by w czterech ścianach swego pokoju, móc wypocząć i rozgrzać się.

Jedną z bocznych ulic, przyległych do ulicy Aleksandrowskiej, posuwała się zwolna naprzód jakaś męska postać, nie uważając wcale, mimo cienkiego odzienia, na

przejmujące zimno.

— Mamy szczęście — mrucał do siebie ów mężczyzna. W taką uroczą noc, powinno nam się udać doskonale.

Poprawił kołnierz od palta, który mu zasłaniał dolną część twarzy, i nacisnął na oczy kapelusza miękkiego, o dużym rondzie.

Dzięki temu byłoby trudno nawet w jasny dzień komuś blisko stojącemu rozpoznać jego rysy.

Płaszcz, a raczej długa czarna peleryna zmieniała nie do poznania kształty jego figury.

Trudno narazie było powiedzieć, czy jest chudym czy grubym, wysokim czy średniego wzrostu.

Właściciel peleryny wyszedł na ulicę Aleksandrowską, minął budynek I-go komisariatu policji i idąc linią tramwajową doszedł do zbiegu ulicy Aleksandrowskiej.

Przystanąwszy na chwilę zamyslił się

głęboko.

Tak, to tutaj — mruknął — gęzina dwunasta, a więc nie spóźniłem się... Powinni już być na stanowiskach...

Posunął się jeszcze kilka kroków naprzód.

Zimno było coraz dotkliwsze.

Wędrowiec przystanął poraz drugi.

— Nie, nie pójdę

już dalej!

Wolę tutaj poczekać, powinni już być w pobliżu.

Wtem z za węgła jakiegoś domu wyłoniły się dwa cienie.

Ostrożnie posuwając się, zbliżyły się do

tajemniczego

przybyścia, aż wreszcie stanęły tuż przy nim.

— Stach, to ty?

— Ja. Czy wszystko jest w porządku?

— Tak. Z płotu wyciągnęliśmy dwie deski, w miejscu przez ciebie wskazanym... Mieszkańcy wszyscy już śpią... Psa na podwórzu niema.

— A stróż?

— Również śpi!

— Więc dobrze, chodźcie ostrożnie

za mną.

Usłuchali go natychmiast.

Cała trójka coraz szybciej się zbliżała do wysokiego płotu, okalającego niski domek oraz oborę w której stały dwie krowy i koń.

Właściciel peleryny otworzył dopasowanym kluczem cicho oborę i skinąwszy na swo-

ich towarzyszy wszedł wraz z nimi do niej.

Przy samym wejściu stał koń właściciela domu, który na widok obcych przybyszów, począł się rzucać i rzeć.

W tym samym czasie właściciel konia usłyszał jakieś podejrzane szmery wydobywające się z wnętrza

przyległej obory.

Zaciekawiony ubrał się i wyszedł na podwórze, gdzie ujrzał trzech osobników, szperających coś w oborze.

Zorientowawszy się szybko w sytuacji, podbiegł do obory w której był ów jegomość z czarną peleryną i

zatrzasnął drzwi.

Ptaszek znalazł się w klatce. Dwaj jego towarzysze widząc to, czempredziej uciekli.

Właściciel obory wszczął alarm, wskutek czego zlecieli się sąsiedzi i przywołano

policjanta,

który odprowadził pomysłowego złodzieja do komisariatu.

Sprawa znalazła się w dniu wczorajszym na wokandzie Sądu Okręgowego.

Sędzia po rozpatrzeniu sprawy

skazał

Józefa P. za usiłowanie kradzieży konia na pół roku więzienia. Oskarżony wyrok przyjął.

## W życiu dramaty są co dnia.

Tu łamią żebra, tam z bryndzy, kradną Bryndzy beczki, a kiedy się to wszystko skończy niewiadomo.

(Jeż.) W dniu wczorajszym zostało wezwane pogotowie ratunkowe do niejakiego Jana Daszkiewicza, zamieszkałego przy ulicy Zgierskiej 108, którego syn jego Franciszek, zamieszkały przy ulicy Nowosikawskiej 28, złamał w bóje dwa żebra poczem zbiegł.

Poturbowanego, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiozło pogotowie ratunkowe w stanie groźnym do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

W sprawie tej policja wszczęła dochodzenie.

\* \* \*

70-letni Aba Wierzkowski, bez stałego miejsca zamieszkania, usiłował popełnić samobójstwo, przez rzucenie się pod tramwaj przy ulicy Zgierskiej.

Przywołane pogotowie ratunkowe odwiozło nieszczęśliwego starca do Zbiorni Miejskiej.

\* \* \*

Berek Kalma, zamieszkały przy ulicy Lutomierskiej 11, zameldował w 7-ym komisariacie policji, że gdy wszedł do zakładu kamaszniczego, Icka Grynberga, przy ulicy Cegielnianej Nr. 23, chcąc sprawdzić z polecenia Związku Kamaszników, czy pracownicy tego zakładu strejkują, p. Grynberg pobił go i wyrzucił.

O powyższym spisano protokół.

\* \* \*

Marjana Maciejczyka, dezer-

tera bez stałego miejsca zamieszkania, który zbiegł z komisariatu, postrzelono w lewy bok podczas ucieczki.

Przywołane pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy postrzelonemu, odwiozło go w stanie osłabionym do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

\* \* \*

Tamara Halberstadt, zamieszkała przy ulicy Konstantynowskiej 7, zameldowała, że jakiś nieznanymi sprawca z balkonu mieszczącego się w klatce schodowej, skradł jej jedną koldrę i 1 poduszkę wartości 70 złotych.

Dochodzenie prowadzi policja.

\* \* \*

Władysław Bryndza, zamieszkały przy ulicy Nawrot 55, zameldował, że z piwnicy przy Placu Dąbrowskiego 4, nieznanymi sprawcy skradli mu 2 puste beczki wartości 15 złotych.

\* \* \*

Jankiel Frenkiel, zamieszkały w Słężynie powiatu kamińskiego, zameldował, że w czasie snu w poczekalni II klasy na stacji Łódź - Kaliska, skradziono mu torbę zawierającą chusteczki i szale, wartości 100 złotych.

W sprawie tej VI komisariat policji prowadzi dochodzenie.

## Aparat do mierzenia miłości.

Angielski uczony dr. Gemback agituje w swem piśmie p. t. „Nauka i wynalazki za przeskadzaniem stanowczo przeciw zawieraniu złych małżeństw. Przyjmując hipotezę, że podstawą dobrego małżeństwa jest wzajemna skłonność, należy zbadać, czy stopień tej skłonności jest wystarczającym do zawarcia małżeństwa.

To też każdy mający skłonności do związku winien siebie i swą wybraną poddać próbie co do stopnia uczucia. Daje on następujący przepis: Obie strony zakładają sobie rękę na aparat elektryczny, znaczący uderzenia pulsu W ten sposób

łatwo można przekonać się czy całość lub uścisk wywołuje przyśpieszone bicie pulsu. Skoro okaże się, że reakcja jest stała, dowód że miłość nie jest dość gorąca.

Druga próba polega na tem, iż doktor nadcina skórę na ręku narzeczonego, tak, iż krew wytryska, tu znowu aparat elektryczny ujawnia, czy obecna przy operacji narzeczonego doznała silnych wrażeń. Jeżeli okaże się, iż była mało wzruszona, dowodzi to, iż nie jest zdolną do ofiar i poświęceń, wymaganych często w małżeństwie.



# Karygodne lekceważenie złotowej waluty przez ogół.

Nieboszczka-marka złym przykładem. — Grosz więcej, grosz mniej nie ma i żadnej różnicy. — Błogosławione ułamki. — Ambicja zdetronizowanego miliardera. Drożyzna choć po groszu, jednak stale wzrasta. — Bagatelki ćwiczące ceny w skoku wzwyż. — „Wir trinken kein Bier“. — Precz z argumentami kupieckimi. — O milionowym zarobku niechaj zapomną.

Przykrą a i smutną zarazem pozostałością po ś. p. marce polskiej jest brak poszanowania dla pieniędzy w ogólności, a dla groszy w szczególności.

Kiedy przed wojną z powodu różnicy ceny o grosz, fenig, czy halierz na funcie nie dochodziła nieraz do skutku poważniejsza transakcja handlowa, a kupiec, chcący jakiś artykuł pierwszej potrzeby sprzedać po cenie o kilka groszy wyższej od konkurencyjnej, nie mógł liczyć na powodzenie i prędzej, czy później musiał albo zrezygnować z handlu, albo cenę obniżyć do poziomu rynkowego, dziś kilka groszy żadnej nie gra roli, a nawet ludzie, którzy nie mogą narzekać na zbytnią ich obfitość, mało się z groszem liczą.

Korzystają z tego lekceważenia grosza nasi kupcy, o czym świadczy choćby dość często stosowane zaokrąglenie cen do dziesiątek groszy. I tak pewien właściciel handlu winno-kolonjalnego, przy ul. Piotrkowskiej oblicza ceny za ułamki kilograma z reguły do dziesięciu groszy bez względu na to, czy różnica wynosi jeden, czy dziewięć groszy na niekorzyść konsumenta, drugi taki pan sprzedaje kostki Maggi'ego po dziesięć groszy za sztukę, chociaż tuż obok można je nabyć po osiem groszy.

Niestety rzadko który konsument zwraca na ten szczegół uwagę, a i nielicznym orientującym się w tych ciekawych praktykach wyzysku, ambicja „byłego miliardera“ nie pozwala na reklamacje z powodu „głupich“ (jak się wyrażają) kilku groszy.

Kupiec jednak głupim nazywa w duchu swego naiwnego odbiorcę, a z „głupich“ kilku groszy robi dziennie parę wcale mądrych złotych.

## Co uchwalily cnotliwe studentki?

Przed kilkoma dniami odbyło się w Nowym Jorku zebranie studentek uniwersytetu, na którym powzięto uroczyste postanowienie, że słuchaczki wszechniczy nowojorskiej nie będą niewolnicami mody. A więc wyrzekają się: krótkich sukien, dekoltów, krótkich rękawów, wysokich obcasów, krótkich włosów, szminki, pomadki do ust, pokreślaniu oczu, nawet niewinnego pudru. Ponadto przyrzekają święcie nie palić papierosów, nie żuć gumy i nie przeklinać w miejscach publicznych. Całą swoją energię skierują na to, by w nauce osiągnąć jak najlepsze rezultaty, a cnotą dorównać swoim... prababkom.

Podobnie więc, jak bierne poddawanie się wyzyskowi zgrał paskarzy - pośredników przyczynia się do stałego wzro-

stu cen i doprowadziło do niesychanej wprost rozbieżności między cenami hurtowymi a detalicznymi, tak i arcygłupia

ambicja konsumenta, który wstydzi się zwrócić uwagę kupca, że jednostką monetarną w Polsce jest grosz, a nie dziesięć groszy

i daje się spokojnie okradać, jest powodem, że pan kupiec coraz mniej żenuje się w podnoszeniu cen oraz, że drożyzna po groszu, ale stale wzrasta.

Ten brak poszanowania grosza zwłaszcza u ludzi pracy, jest tem dziwniejszy, że prawie wszyscy zarabiają bez porównania mniej niż przed wojną. Kupiec obniżający przed dziesięciu laty cenę o dwa lub trzy grosze odciągał od konkurenta sporą liczbę klientów i zmuszał tem samem innych kupców do redukcji cen, podczas gdy dziś nikt na takie drobnostki nie zwraca uwagi i płaci bez szemrania o kilka groszy więcej, a zarabia o kilkadziesiąt złotych mniej.

Jak przed wojną reagowała ludność na podwyżki, niech posłuży fakt następujący, jaki miał miejsce przed kilkunastu laty w Monachjum. Szykarze tamtejsi podnieśli cenę piwa o jeden fenig. Jakkolwiek nie chodziło w danym wypadku o artykuł pierwszej potrzeby, ludność nie chciała się pogodzić z podwyżką, urządzono publiczne wiece, przez miasto przeciągały pochody z transparentami: „Wir trinken kein Bier“ nie pijemy piwa) i w rezultacie knajpiarze po tygodniu byli zmuszeni podwyżkę cofnąć. (

Chociaż zatem kupcy na usprawiedliwienie ceny wyższej podawać będą mniej lub więcej na wiarę zasługujące argumenty, nie wolno nam bagatelizować parę groszy, bo i zarobki nasze są dziś groszowe, lecz miśimy dążyć bezwzględnie do odzwyczajania kupców od wojennych milionowych zarobków i powrotu do normalnych groszowych.

Bolesław Mrzygłód.

## Orle gniazdo.

Pisma amerykańskie donoszą z Elko Newady o niezwykłej przeszkodzie, jaka w tych dniach zaszła w połączeniu telefonicznem tego miasta z sąsiedztwem.

Wysłani na linie robotnicy zauważyli w oddaleniu 70 mil od Elko wielkie gniazdo orle uwięte w drutach telefonicznych.

wniej przy spadku marki było to usprawiedliwione obawą, iż paskarstwo wykupi towar od kooperatywy, a to utrudni odkupienie się, dziś jednak znalezienie tańszego źródła zakupu i obniżenie ceny zmusiłoby handel prywatny również do szukania tańszych źródeł i obniżania cen.



— Bicie się panowie! Z każdej waszej kropli krwi urasta jedna piędź ziemi polskiej dla wrogów.

## Jacy są paskarze w stolicy, Łodzi i innych miastach.

Warszawa przoduje Polsce we wszystkim, a więc i — pod względem drożyzny: tu paskarstwo wysiła się, aby osiągnąć swój rekord.

Nie znaczy to jednak bynajmniej, by paskarze w pozostałych miastach i miasteczkach Rzplitej odznaczać się mieli skromniejszymi apetytami.

Dla orientacji czytelników „Nowin“ Przytaczamy ciekawe wyniki badań Głównego Urzędu Statystycznego, na podstawie porównania cen 16 artykułów, stanowiących podstawę do badanie zmian kosztów utrzymania.

Z danych tych wynika, jak się przekonają nasi Czytelnicy, że Łódź, stoi w rzędzie pierwszych miast, co do drożyzny.

Paskarze łódzcy, jak się dowiadujemy, tej palmy pierwszeństwa za nic wydrzeć nie dadzą polskiemu Manchesterowi.

Wedle zebranych danych to, co w Warszawie w końcu września można było dostać za 100 zł. to kosztowało

w Zamościu	66 zł. 40 gr.
w Kołomyi	66 „ 80 „
w Rzeszowie	69 „ 70 „

Są to bowiem najtańsze miasta w Polsce.

Następnie idą miasta Równe, Luck, Kowel, Kielce, Plock, Radom, Piotrków, gdzie to co stanowi podstawę żywienia mas, a co w Warszawie można nabyć za 100 zł., kosztuje od 70 zł. do 75 zł.

Koszt tych podstawowych artykułów żywności podnosi się do 80 zł. w miastach: Tarnopol, Tarnów, N.-Sącz, Łomża, Stanisławów, Grodno, Jarosław, Przemysł i Pabjanice.

Jeszcze droższe są miasta: Włocławek, Stryj, Zawiercie, Dąbrowa G., Częstochowa, Białystok, Tomaszów Maz., Lwów, Kraków, Pińsk, Baranowice, Brześć n. B., Toruń, Grudziądz, Inowrocław, Bydgoszcz, Kalisz i Sosnowiec, gdzie koszt żywności jest mniejszy niż w Warszawie od 20 do 10 proc.

Zbliżają się do Warszawy miasta: Będzin (90 zł. 30 gr.), Poznań — 91 zł., Gniezno — 92 zł. 10 gr., Borysław — 93 zł. 70 gr., Katowice — 96 zł. 20 gr., Łódź — 98 zł. 30 gr., Wilno — 98 zł., 50 gr. wobec Warszawy, oznaczonej jako 100 zł.

Jak widzimy poza kilkoma

miejscościami pogranicznymi o utrudnionej komunikacji do miast, najdroższe w Polsce są obok Warszawy, ośrodki przemysłowe o przeważającej ludności robotniczej jak Katowice, Łódź, Borysław, Poznań, Będzin, Sosnowiec, Kalisz, Białystok, Częstochowa, Dąbrowa, Zawiercie i Włocławek, przy czem w jednym województwie np. kieleckiem miasto nie przemysłowe, jak naprzykład Kielce jest tańsze od znajdującego się w tem województwie Będzina o prawie 16 proc. Jest to dowodem, iż pijawki paskarskie szczególnie zachłanne są wobec mas robotniczych, ale jest to jednocześnie świadectwem, iż kooperacja, która powinna mieć największe pole działania w ośrodkach o zwartej ludności przemysłowej, działa za mało skutecznie, nie szukając dalej tańszych źródeł zakupów, nie badając należyście rynku towarowego, a idąc po linii najtańszego oporu zaopatruje się w towary bądź na miejscu, bądź w pobliżu i dostosowuje ceny swe do cen rynkowych. Da-



## Tere-tere-luku strzela, złodziej z luku!

Historja kieliszka wódki i pary butów z cholewami.

(S.) We wsi Dąbrowku, mieszkała wyrobnica, Michałowa; była biedną wdową z trojgiem dzieci.

Dwie córki, Józefa i Marych na, chodziły już na zarobek i tak pomagały

matce w biedzie.

Ale synek, Wacek, miał dopiero ósmy rok życia, a do roboty, też nie był ani osobiście chętny,

ani zdalny.

Lubiłby się bardzo ubrać, a że w chałupie brakowało wszystkiego, więc matka nie zważała na jego zachcianki.

Chodził Wacek w jednej zgrzebnej koszuli, a Michałowa ani myślała o innym ubraniu dla syna.

— Kiejże wy mi matusiu buty kupicie? — pytał chłopak.

— Jaki to elegant! — mówi matka — zbytniku jakiś, tobie buty w głowie, a ja oto przemyśliwam, aby wysztukować i świnkę kupić...

Niedługo potem Michałowa kupiła

świnkę

i zwróciła się do syna:

— Pilnuj mi tego prosięcia, jak oka w głowie, bo to cały nasz majątek...

Wacek wypędzał teraz codzień świnkę na błońce.

I tak w spłowiłym kabacie z czerwonymi rękawami, w słomianym kapeluszu i dziurawych spodniach dożył

siedemnastego roku

życia i poszedł do ludzi na służbę.

— Okrutniem butów spragniony! — mawiał nieraz do swego przyjaciela Czeska, który już od dwóch lat był na służbie i w porządnym butach chodził.

— Tylko pamiętaj człowieku, na buty grosza nie żałuj! Zapłać porządnie, a kup co dobrego — radził Czesiek.

Wacek służył,

zasług swoich

u gospodarza nie tykał, jeno cze kał, aż mu się tyle uzbiera, żeby starczyło na buty.

Onegdaj powiedział tak do przyjaciela Czeska:

— Czesiek, wyrób sobie pozwolenie u gospodarza i pójdź ze mną jutro do miasta, bo idę po buty.

— A dobrze.

Poszli obaj wczoraj do hal

na Nowomiejską.

Butów było tam tyle, że można w nie było cały pułk żołnierzy ubrać.

Patrzą, są buty z krótkimi, wywijanymi

cholewami.

— To staroświecka moda, powiada Czesiek — w takich się teraz nie chodzi. Obcasy muszą być szerokie, cholewy długie, a przy nich uszy z porządne taśmy... No i glanc jaki taki mieć powinny! Jak nie szlachetkie to na nic.

Idą dalej, a tu na długiej żerdzi znowu pełno butów wisi.

Chesz pan buty szyte, czy sztytowane? — wołał kramarz.

Wacek aż poczerwieniał, bo go pierwszy raz

panem nazwali.

Ciągle strzela oczyma, to po jednych, to po drugich butach.

— Panowie kupcie te buty? — radził im kramarz — prawdziwie warszawskie!

Wacek zupełnie zgłupiał. Otworzył usta, wytrzeszczył oczy, zdawało mu się, że każdy but do niego przemawia, jak

żywy człowiek.

Wlepił oczy w parę na wysokich obcasach, prześlicznie wciętych, a skóra na cholewach była w drobną kratkę.

Już, już miał spytać o cenę, gdy w tem niedaleko spostrzegł jeszcze piękniejsze, jakby z żelaza ulane: uszy u nich były z zielonej taśmy, a obcasy szpiczaste,

podbite podkówkami.

Podszedł do kramu i z nieśmiałością zapytał o cenę.

— Ho, ho! Ten pan wie, czego szukać. Już co buty, to buty! — dogaduje kramarz. — Jest czem ziemię przydeptać.

Mógłbym powiedzieć śmiało: „Nie oddam inaczej, jak za 70 złotych“, ale widzę, że się pan znasz, a takiemu ja zawsze

taniej sprzedaję.

Potem wziął buty i począł je Wackowi podsuwać pod nos.

Ogląda i Czesiek, próbując w rękach skóry, czy mocna; powąchał, przymierzył na nodze i powiada:

— Niczego mi się wydają te buciki, tylko trzeba

mocne

wy targować.

Wacek wziął nabok przyjaciela i mówi mu do ucha:

— Jak tych nie kupię, to już nie chcę żadnych innych; wolę boso chodzić...

Zaczęły się targi i na tem im do zmierechu zeszło.

Kramarz się twardo trzymał, a przyjaciele

dziesięć razy

odchodzili i dziesięć razy wracali.

Wreszcie już się dobrze ściemniło, kiedy targu dobili.

Wacek dał za buty więcej, niż kwartałną swoją zasługę.

Wracali teraz

do domu.

Wacek butów nie włożył, tylko je niósł, niby jakieś relikwie.

Gdy byli na Bałutach, odzywa się Czesiek w te słowa:

— Widzisz Wacek, zmitrężyłem całuski dzień na kupno tych butów, a mój gospodarz mnie przeciwie za to nie

pochwali...

Namordowałem się, nagadalem... więc musisz kupić wódkę. Pierwsze buty powinieneś bratku oblać... pójdźmy do karczmy...

Wacek przeliczył ile mu pozostało jeszcze pieniędzy.

— Chodź! — i weszli do pobliskiego szynku.

Szynkarz postawił przed nimi

dwie kubki.

Każdy wziął za swój — wypili.

Czesiek zagryzł bułką, a Wacek odrazu poczuł, że mu się w głowie jakoś mąci.

Dotarł do ławy, postawił buty obok siebie, chwycił się za głowę

i woła:

## Dżuma w Kalifornji.

W dzielnicy meksykańskiej miasta kalifornijskiego Los Angeles zmarło w ciągu kilku dni ostatnich 26 osób na tajemniczą, piorunującą chorobę, która okazała się w końcu straszną dżumą płucną, wobec czego całą dzielnicę powyższą otoczono kordonem policji i zarządzono kwarantannę.

Jak przypuszczają władze sanitarne, straszną zarazę przywlokły wieśniarki ziemne, które udzieliły jej szczurom, ze szczurow zaś choroba przeniosła się,

za pośrednictwem pcheł, na ludzi.

Pierwszą ofiarą zarazy padła niejaka p. Lucyna Samarano, która zmarła dnia 19 października. W tydzień po niej zmarł jej mąż, a śród 24 osób, które następnie uległy zarazie, znajdował się kapłan katolicki, udzielający umierającej ostatnich Sakramentów i 22-uch uczestników pogrzebu.

Władze sanitarne dokładają wszelkich wysiłków, aby zapobiec szerzeniu się zarazy.

## Koszt dramatu filmowego.

Jedna z amerykańskich firm filmowych obrachowała koszt utrwalenia na filmie wystawianych przez nią dramatów.

Srednio potrzeba dla sfotografowania dramatu czterech tygodni, tj. dwudziestu czterech dni pracy, do których włączona jest strata czasu wskutek niepogody i innych przyczyn.

Każdy dramat liczy mniej więcej więcej 300 scen, w ciągu zatem ośmiogodzinnego dnia pracy trzeba zdjąć od 12 do 13 scen.

Srednio kosztuje wystawienie dramatu, razem z kosztem tekstu, 25,000 dolarów, tj. 83 dol. 50 cent. za każdą scenę. Koszt pracy jednodniowej wynosi 1,040 dolarów, każda więc minuta kosztuje 2 dol. 17 cent.

Nie dziw zatem, że praca nad każdym dramatem filmowym rozpoczyna się od surowego napomnienia pod adresem aktorów, aby oszczędzali minuty.

## Stan bez podatków.

Ludność stanu Florydy postanowiła, w celu zachęcenia zamożnych turystów ze stanów północnych Unji, spędzających zwykle zimę w tym stanie, do budowania sobie domów i zamieszkania tam na stałe, że w

stanie Florydy nigdy nie będzie uchwalony podatek spadkowy, ani też dochodowy.

Przykład ten mają naśladować niektóre inne południowe stany Unji północno-amerykańskiej.

— O Jezu, Maryja! Wszystko mi się w głowie kręci!

Buty, buty!... Trzymajcież buty, bo uciekną choroby!

— Nie dziwota — rzecze Czesiek — chłopak zmęczony i nienawykły. Lada kieliszek go z nóg zetnie.

A Wacek jak

siadł na ławie,

tak się z miejsca nie mógł podźwignąć.

Czesiek zjadł swoje, otarł gębę i mówi do niego:

— Wacek zabieraj się do domu.

A Wacek wstać ani myśli.

— A dać mu spokój — od-

powiedział szynkarz. — Niech się trochę wyśpi,

przetrzeźwi.

Jak będę miał zamykać, to go sam do domu pchnę.

— Niech i tak będzie — rzekł Czesiek; potem się zabrał i poszedł do domu...

\* \* \*

A na zajutrz w kronice policyjnej ukazała się taka notatka:

Wackowi M., mieszkańcowi wsi Dąbrowka, jacyś nieznani sprawcy skradli w szynku, przy ulicy Zgierskiej parę butów.

Dochodzenie prowadzi policja.

## Nie pić wody surowej!

wysiłki sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy poszły na marne.

W jaki sposób zareagowała Rosja, na to poniżenie, na ucieczkę przed Turkami?

Trzeba było pomimo wszystko utrzymać się w Bułgarii, takiego zdania byli wszyscy członkowie Rady Wojennej.

Ale ani car, ani wielcy książęta i generałowie nie ukrywali przed sobą tych strasznych konsekwencji, jakie pociągała za sobą kampanja zimowa.

Dla wszystkich było jasnym, że zanim się przystąpi do ofensywy, trzeba będzie przynieść w ofierze wojny życie niejednego tysiąca ludzi.

I wszyscy myśleli nie tyle o stratach na polach walki pod huraganowym ogniem nieprzyjaciela, ile o zgubnych skutkach cholery, tyfusu i dezinterji.

Car opuścił posiedzenie Rady Wojennej w stanie bardzo podnieconym.

Jak zwykle tak i teraz ulżył swemu sercu listem do księżnej Dołgoruckiej, gdyż w niej jednej szukał pomocy i pocieszenia.

W listach tych powtarza się ciągle ta sama skarga, charakteryzująca miękkie serce Aleksandra:

„Na widok tych wszystkich okropności, serce oblewa się krwią i z trudem tylko powstrzy-

muje łzy, cisnące mi się do oczu.

\* \* \*

Postanowiwszy nie przerywać zimą działań wojennych, zrobił ofiarę ze względów strategicznych na ołtarzu polityki. I miał rację.

Cały szereg klęsk w Bułgarii i Armenji rozpętał w Rosji burzę niezadowolona.

Napróżno starała się cenzura zatuszować wiadomości o porażkach: zwiezłość komunikatów oficjalnych wywoływała jeszcze więcej domysłów.

Rosja zdumiała i nie mogła się pogodzić z myślą, że nawet dwudziestoletnie przygotowania nie usunęły z armji rosyjskiej tych braków, które przyczyniły tyle zła podczas wojny krymskiej.

Zdumienie było zastąpione gniewem, gniewem bezlitosnym, który szczególnie jasno zarysował się w patryjotycznych kołach moskiewskich.

Wszędzie zarzucano rządowi niezaradność i brak decyzji.

Znęcano się nad wielkimi książętami, wyrzucając im, że nie umieją prowadzić wojska, i że wysokie stanowiska otrzymali li tylko dzięki pokrewieństwu z carem.

W napadach tych nie szczędzono nawet osoby cara.

(D. c. n.)

MAURICE PALEOLOGUE.

11)

## Miłość cara Aleksandra II.

„Uelslej wrócił z Londynu. Ze słów jego wnioskuję, że opinja angielska nie jest przychylnie usposobiona dla nas.

Nie bacząc na to powiedział mi w imieniu swego rządu, że Anglja zachowa neutralność i życzy! nam prędkiego i szczęśliwego zakończenia wojny.

Jednak uprzedził mnie, że jeśli wojna przeciągnie się do roku, Anglja wystąpi otwarcie przeciwko nam po stronie Turcji.

Na pytanie moje, czem to objaśnić, Uelslej nie znalazł innej odpowiedzi, jak:

— Rząd angielski nie będzie się dłużej mógł opierać żądaniu swego narodu, który chce wojny z Rosją.

Masz oto obrazek logiki angielskiej!”

17 sierpnia car znów pisał Katarzynie Michajłownie:

„Znów mi... dłuższą rozmowę z Uelslejem i doszedłem w końcu do wniosku, że rząd brytyjski wykazuje taką powolność, jedynie tylko dla tego, że jest pewien, iż po zadanych nam klęskach nie będziemy mogli przed zimą otworzyć ofensywy.

Jeżeli Bóg zlituje się nad nami i zesła błogosławieństwo bro ni naszej, napewno Anglja wystąpi jeszcze w tym roku przeciw nam, nie bacząc, na zapewnienie utrzymania neutralności dane mi przez Uelsleja w imieniu jego zwarowanej królowej.

Dnia 31 sierpnia Osman-basza zadał wojskom carskim trzecią porażkę pod Plewną.

Pod wrażeniem tej nowej klęski pisał Aleksander Katarzynie Michajłownie:

„Boże, dopomóż nam do ukończenia tej wojny, zniesławiającej Rosję i chrześcijaństwo. To jest krzyk mego serca, którego nikt lepiej od ciebie nie zrozumie!”

Klęska pod Plewną groziła całej armji rosyjskiej poważnym niebezpieczeństwem.

Następnego dnia pod przewo dnictwem samego cara, odbyło się posiedzenie Rady Wojennej. Wszyscy byli zdenerwowani, nie wiedząc, na co się zdecydować... Nowych posiłków nie można się było spodziewać przed miesiącem, ze względu na to, iż w Mołdawji była tylko jedna linja kolejowa.

Tylko z ich pomocą można było zacząć kampanję zimową, a zima w Bułgarii była bardzo surowa.

Już we wrześniu szczyty gór Bałkańskich były pokryte śniegiem.

Trudnym zadaniem było rozwiązanie zadania o zaprowiantowaniu armji, w tym górskim, bezdrożnym i zniszczonym kraju.

Nie lepiej byłoby cofnąć się na lewy brzeg Dunaju mając jako arriergardę, gwardję carską, dopiero co przybyłą na pole walki?

Przykłady wzięte z poprzednich wojen z Turcją przemawiały za tem. W latach 1773, 1809, 1810 i 1828 armja rosyjska zmuszona była opuścić prawy brzeg Dunaju i pod osłoną niewielkich sił przeprowadzić się na drugą stronę.

Przemawiały za tem względy strategiczne, lecz na coś podobnego nie pozwalały inne względy, a mianowicie polityczne.

Co możliwem było w roku 1828, to było niedoprowadzenia w roku 1877, kiedy trzeba się było liczyć z opinją publiczną.

Czyż można było przy takim stanie rzeczy, anulować wszystkie zdobycze, i przyznać że



## NOWINY SPORTOWE.

## Szron osiadł już na dachach, a zagranica gra dalej.

**Szwecja—Austria 1:1 (1:1)!!  
Wiedeń.**

Bezspornie amatorska drużyna Szwecji nie przestraszyła się austriackich zawodowców, którzy pomimo skrupulatnego doboru i dokładnego przygotowania swego zespołu nie potrafili zwyciężyć. Mianowicie austriacki kapitan zestawiał dwie reprezentacje, które odbyły ze sobą dwa spotkania.

Zespół przeznaczony do reprezentowania Austrii zwyciężał na meczach — treningach, pewnie i wysokotopowo, bo aż 7:2, a jednakże ambitnej, amatorskiej drużyny szwedzkiej nie pokonał.

Włoski sąd dla zwolenników profesjonalizmu niezbyt zachęcające i nie wiele dobrego wróżące, gdyż jak się okazuje, że nawet wysokie wynagrodzenie nie stanowi wystarczającej podniety, do bronięcia honoru barw państwa przez zawodowców.

Zawody prowadził sędzia francuz, p. Slavik z Paryża.

**Admira—Troppau 3:1.**

Znana w Łodzi drużyna z Opawy (Czechosłowacja) uległa wiedeńskiej Admirze, w stosunku 1:3. Zwycięzca miał bardzo łatwe zadanie.

**Hertha—Rudolfshügel 1:0.**

Drugoklasowa Hertha, mająca swoją siedzibę w tej samej dzielnicy Wiednia (Favoriten), co i jej pierwszoklasowy przeciwnik, zwyciężyła go bez trudu.

**Budapeszt.**

**Vienna—M. T. K. 2:1 (1:0).**

Vienna bez swych stałych obrońców, Bluma i Rainera, M. T. K. w składzie: Kropaczek, Mandl, Szenzey, Nyul I, Nyul II, Weiss, Opata, Molnar, Orth, Demko, Jenny, a więc tylko bez Brauna.

Wiedeńczycy grali wprost koncertowo uzyskując pierwszą bramkę przez Seidla, drugą zaś przez Gschweidla i prowadzili 2:0 na swoją korzyść.

Honorową bramkę dla M. T. K. strzelił Demko.

**Sparta (Praga) surowo ukarana.**

6-cio miesięczny zakaz grania z drużynami zagranicznymi, 14-dniowy zakaz grania z drużynami krajowymi i 2000 koron czeskich grzywny.

Przeciw Kadzie toczy się specjalne śledztwo o fałszywe zeznania jako głównego świadka.

Uchwała ta zapadła w dniu 9 b. m. z następujących powodów:

Sparta wyjeżdżając do Norimbergi (Niemcy) zaangażowała na kilka występów Opate, który po wystąpieniu z berneńskiej Makkabi był bez „zajęcia“.

Opata grał w Sparcie pod fałszywym nazwiskiem, jako Lutowsky, o czym Sparta nie zawiadomiła czeskiego Z. P. Przedstawiciele Sparty, indagowani w tej sprawie, wyparli się, zeznając nawet fałszywie, co spowodowało jeszcze ostrzejsze środki i dochodzenia przeciwko funkcjonariuszowi Sparty, Kadzie.

Na ukaraniu Sparty ucierpią pośrednio wiedeńscy Amatorzy, którym Sparta winna jest rewanż za pobyt w Pradze.

Mecz miał się odbyć w ubiegłą środę w Wiedniu.

**Niemcy.**

Niemcy południowe—Berlin 7:2.

Niemcy północne—Niemcy zachodnie 3:2.

**Mistrzostwo Węgier.**

Zuglo—U. T. E. 2:0.

**Tabela kl. A Z. Z. O. P. W. po zakończeniu mistrz.**

*	L. K. S.	L. T. S. G.	Turyści	Union	Siła	Gier	Wygr.	Przepr.	Nierozegr.	Bramek		Punkty
										za	przec.	
L. K. S.	*	3:2	1:2	3:0	9:0	7	5	1	1	34	7	13
L. T. S. G.	2:3	*	4:0	3:0	1:0	8	5	1	2	22	8	12
Turyści	1:1	2:2	*	6:1	3:1	8	5	1	2	22	8	12
Union	2:1	0:4	5:1	*	6:2	7	5	1	1	22	10	11
Siła	0:10	0:3	1:5	2:0	6:2	7	5	1	1	22	10	11
	0:3	1:6	0:2	*	3:3	8	1	5	1	7	33	3
	0:9	0:1	2:6	1:2	*	8	—	7	1	7	33	1
	0:4	1:3	0:5	3:3	*	8	—	7	1	7	33	1

## W Rzymie zastrajkowali... warjaci.

Dzienniki włoskie zajmują się żywo zdarzeniem niezwykłym, które wykazuje jak głęboko w rzesze upośledzonych przeniknęły zasady socjalnego uświadomienia.

Zdarzenie rozgrywa się w murach prowincjonalnego państwowego zakładu dla obłąkanych w San Onufrio.

W zakładzie tym od lat całych przestrzegany był zwyczaj wynagradzania kategorii t. zw. spokojnych pensjonarzy za lekkie roboty, jakie wykonywują w ogrodzie zakładu.

Wynagrodzenie to rozdzielane w czasie południowej przerwy składało się z jednego cygara lub też odpowiedniej ilości fajkowego tytoniu na osobę, a więc było bardzo skromne.

Jednak faszystowski rząd włoski uznał, ostatnio właśnie, że nawet taki wydatek w budżecie na spokojnych warjatów jego kraju, jest najzupełniej zbyteczny.

Vasas—Nemzeti 2:1.

F. T. C.—R. E. M. C. 5:0.

Kispesti—Törekves 3:1.

III. Okręg—Kro 0:0.

**Anglja.**

Amatorzy Anglii—Amatorzy Irlandji 3:2.

**Czechosłowacja.**

Slavia—Slavoy—Žižkow 10:2.

Slavia—Viktoria Vinohrady 10:1.

Vršovice—Viktoria Nuole 1:1.

Viktoria—Žižkow—Cieplice 4:0.

**Pardubice.**

W Pardubicach gościł D. F. C. z Pragi, drużyna o europejskiej marce, ulegając jednak znanej w Łodzi drużynie pardubickiej w stosunku 1:2.

## Cudowne magnetyczne uzdrowienie w Liège.

Słepi widzą i paralitycy chodzą.

Jak „Matin“ z Brukseli donosi, w Liège rozgrywają się fakty wręcz legendarne. Są to cudowne uzdrowienia, jakich dokonywuje przy pomocy osobistej siły magnetycznej, piewien p. Lacroix. P. Lacroix praktykuje już przeszło od roku lecz ostatnio dopiero osiągnął on maximum swych magnetycznych zdolności i dokonał rzeczy, które sprawiają, że ludność okoliczna mówi o nim jak o świętym.

Dziennikarz, który odwiedził p. Lacroix, zdumiony był przedewszystkiem niewiarogodną wręcz bładością jego twarzy, przytłaczającym magnetyzmem spojrzenia i kamienną prawie nieruchomością rysów.

P. Lacroix oświadczył dziennikarzowi co następuje:

„Jestem naprawdę cudownym zjawiskiem. Udawało mi się już przywracać wzrok ślepy, władzę w nogach dzie-

ciom, które od urodzenia nie chodziły. Uzdrawiam kompletnie ludzi od kilku lat sparaliżowanych. Uzdrawiam również chorych na raka“.

Gdy pacjent przychodzi do mnie, przedewszystkiem określam natychmiast rodzaj jego cierpienia. Mówię mu:

„Cierpisz pan na taką oto chorobę, idź pan do domu, w ciągu piętnastu dni będziesz pan zdrow“.

Już w czasach gdy byłem dzieckiem dar ten uwydatnił się u mnie, jednak siła jeszcze nie była dostatecznie wielka. Trzeba osiągnąć pewien wiek, aby mogła się ona wyrobić kompletnie. Od ludzi których leczę nie żądam nic. Znaleźli się lekarze, którzy chcieli mnie wyszpiegować, używając podstępów, lecz ledwie przekroczyli próg mojego mieszkania natychmiast ich zdemaskowałem“.

## 7000 lat wyniosły kary za picie alkoholu.

18 milionów dolarów kar zapłacili już zwolennicy wódki.

Jak donoszą z Waszyngtonu — komisarz prohibicyjny Haynes ogłosił, że w ostatnich trzech latach wprowadzenia prohibicji w Ameryce przestępcy prohibicji zostali ukarani więzieniem w ogólnej sumie 7,000 lat oraz grzywnami na 18,000,000 dolarów, z czego już prawie wszystko zapłacono.

Ogółem dokonano 177,000 aresztowań i skonfiskowano 150 milionów litrów trunków, 11,000 samochodów i 444 statków.

Komisarz oświadczył, że 90 procent sprzedawanych obecnie trunków są trucizną, a mimo to alkoholizm wzmagają się ciągle w Ameryce.

## Coś niecoś o pani Fergusson

W stanie Texas większością 97,000 głosów przeciw 65,000 wybrana została na stanowisko gubernatora kobieta p. Fergusson.

Po raz pierwszy w Ameryce kobieta zajęła tak wysokie stanowisko rządowe. Lecz p. Fergusson nie jest bynajmniej feministką, i dotychczas nie poświęcała się specjalnie polityce. Jeżeli postawiła swą kandydaturę to jedynie dzięki przywiązaniu do męża.

Przed 7-miu laty mąż jej Janus Fergusson, ówczesnie piastujący urząd gubernatora tegoż Texasu był oskarżony o nadużycie władzy. Zmuszony do dymisji, cierpiał bardzo nad oskarżeniem, nie poczuwając się do winy.

Od tego czasu próbował on nieustannie zagrać znów rolę polityczną w swoim stanie, w którym cieszył się ogromną popularnością. Wobec tego jednak, że trybunał wyrokiem

swym poparł oskarżenie p. Fergusson musiał zrezygnować ze swych projektów. Wyszła wtedy kandydaturę swojej żony, i rozpoczął dla niej wielką kampanię wyborczą.

Dwie córki pp. Fergusson, mężatki siłą swjej propagandy przyczyniły się w wielkiej mierze, do zwycięstwa swjej matki.

Kampania wyborcza odznaczała się w Texas niebywałą gwałtownością „Mama“ Fergusson wypowiedziała się zdecydowanie przeciwko organizacji Ku-Klux-Klanu, która zawiadnęła Stanami Południowymi. Jeżeli Texas głosował za p. Fergusson, to nie z powodu jej poglądów konserwatywnych, a nawet nie dzięki sympatji jaką ogólnie się cieszy mąż jej, ale w celu jaskrawego podkreślenia wrogiego nastroju w stosunku do Ku-Klux-Klanu, którego „wzbryki“ wyczerpały zasoby cierpliwości obywateli Texasu.

## Nowa książka Wilhelma II.

Jak donoszą dzienniki niemieckie, w ciągu listopada ukaże się nowa książka byłego cesarza Niemiec, Wilhelma II. pod tytułem „Erinnerungen an Korfu“ (Wspomnienie z Korfu).

W książce tej b. cesarz przedstawia obserwacje, poczynione podczas pobytu swego na wyspie Korfu, tudzież opisuje wykopaliska, które tam przedsięwziął na wielką skalę.

## Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki	Filharmonja
godz. 8:45 „Chimery“	godz. 8:15 Robert i Bertrand	„Napój zapomnienia“ Kino opery	Mężczyzna, który zabił	5-ciu Urwisów	Godz. 8.30 Program Nr. 4.	od godz. 8 rano do 10-ej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.	



PAUL DUVERON.

## Znajomy mężczyzna.

Piękna Lili, wypisawszy się ze szpitala, znalazła się w położeniu w jakim dotychczas nie była: bez dachu nad głową i bez grosza pieniędzy.

Pierwszą jej myślą było zastawienie w lombardzie pierścionka z szmaragdem—jedynej swojej biżuterji.

Dostała za to 5 franków, ale co zrobić z taką drobną sumą?

Za te pieniądze nie można nabyć, ani eleganckiego kapelusza, ani złocistego, jedwabnego jumpa, ani kolorowych pantofelków, a bez tych rzeczy czuła się Lili naga.

Miała wrażenie, że nie tylko ludzie, ale nawet psy i konie, uśmiechają się szydersko na widok jej zniszczonego i prostego ubrania.

Myślała w danej chwili tylko o eleganckim stroju, gdyż wszystko pozostałe było zsunięte na dalszy plan.

— Ach, żeby spotkać jakiegoś znajomego mężczyznę — myślała — pożyczylabym od niego trochę pieniędzy. Mnie nikt nie odmówi bo...

Ale znajomych nie było. Wprawdzie łatwo było ich spotkać wieczorem w Imperialu, ale do Imperialu nie wpuszczają w ubogim ubraniu i bez kapelusza.

Co zrobić?

Po długim namyśle, kiedy już jej się sprzykrzyło chodzenie bez celu, postanowiła Lili chwycić się ostatecznego środka: zająć do mieszkania jakiegoś znajomego i poprosić pieniędzy.

— Ale do kogo pójść? rozmyślała. — Do Roberta nie można, bo mieszka z rodziną, Jean będzie teraz w biurze.

Wtem wpadł jej na myśl lekarz dentysta Virbeau, który przed trzema miesiącami podarował jej bransoletkę, i któremu w przystępie dobrego humo-

ru wylała kieliszek szampana za kołnierz.

Przypomniawszy sobie o nim ogromnie się ucieszyła.

— Da mi napewno, rozmyślała w drodze do mieszkania Virbeau, a jak nie da, to mu zde moluje mieszkanie.

Kiedy dochodziła do drzwi, miała już gotowy plan działania: ze śmiechem wpaść do mieszkania i poprosić o 200 franków.

Ale kiedy wzięła za klamkę, opuściła ją nagle odwaga.

Lili bywała śmiała tylko w pijanej kompanji w gabinecie restauracyjnym, teraz zaś gdy ubrana w biedne łachy, była w roli zwykłej żebraczki, uczuła się przybitą i zdetonowaną.

— Może on zapomniał już o mnie, myślała ze strachem, nie mogąc zdobyć się na odwagę by zastukać, i jak ja mu się pokaże w tym ubraniu, jak jakaś żebraczka!

Wkońcu zadzwoniła drżąca ręką.

Usłyszała kroki, drzwi się otwariły.

— Doktor w domu? spytała. Byłoby jej o wiele przyjemniej, gdyby usłyszała przeczenie, ale woźny bez odpowiedzi wpuścił ją do poczekalni.

Pierwszem co jej się rzuciło w oczy, było duże lustro, w którym ujrzała jakąś oberwaną kobietę, bez kapelusza, jumpa i kolorowych pantofelków. Chciała uciec, ale było już za późno.

— Proszę, niech pani spocznie, doktor zaraz wejdzie. Usiadła.

— Poproszę, żeby mi pożyczyl, to będzie przyzwoiciej, zresztą przecież to znajomy. Byłoby tylko służąca wyszła, bo przy niej trochę nieprzyjemnie.

Po pięciu minutach otworzyły się drzwi i wszedł Virbeau, wysoki, tęgii brunet z obwisłymi oliczkami i potrójnym podbród-

kiem. Był jakiś inny niż zwykle, poważny, surowy. Widywała go dotychczas w Imperialu lub Renaissance, gdzie w stanie podpitym był o wiele weselszy i bardziej dostępny.

— Co pani sobie życzy? spytał nie patrząc na Lili.

Ta spojrzała na chłodną twarz doktora, który jej widocznie nie poznawał, na poważną służącą i... milczała.

— Czem mogę służyć, zapytał po raz wtóry z rozdrażnieniem.

— Zę... zęby mnie boją... wyszeptowała Lili.

— Aha... zęby. Gdzie? Lili przypomniła sobie, że ma zepsuty ząb.

— U dołu, na prawo.

— Hm. Proszę otworzyć usta.

Virbeau nachmurzył się, zatrzymał oddech i zaczął się przyglądać zębom.

— Boli? spytał dotykając ząb jakimś instrumentem.

— Boli, skłamała Lili. — Przypomnieć mi, żeby mnie napewno poznał, ale poco tu ta służąca.

Virbeau odniósł głowę.

— Nie radzę go pani plombować... nie będzie pani miała z tego zęba pociechy.

Jeszcze raz dotknął ząb żelazkiem, a następnie wsadził jej w usta coś zimnego.

Lili uczuła wściekły ból, krzyknęła i schwyciła rękę doktora.

— Nic, nic, wyrzekł, niech się pani nie boi, i tak z tego zęba by nic nie było.

Trzeba mieć trochę odwagi.

I zakrwawione palce podniosły do oczu Lili wyrwany ząb, a pokojówka podeszła i podstawiła splówaczkę.

— Niech pani przepłuka w domu zimną wodą, to krew usta nie... powiedział Virbeau i stał

## Z zaczarowanej krainy mody.

Śliczna pani rozmyślała się obecnie w perłach i ozdabia niemi nie tylko szyję i ręce, ale nosi także suknie i torebki nazywane perłami.

Pani kocha ów cudowny i subtelny połysk perel i ich chłodne przejmującym dreszczem dotknięcie na ciepłej szyi.

Ta pieszczota jest pełna wyszukanej i odrębnej rozkoszy, którą tylko pani rozumie.

Kiedy rozgorączkowana, pełna emocji i owego miłego niepokoju, siedzi przed lustrem kończąc balową toaletę, bierze sznur dużych perel i wolno okręca nim szyję.

Dotknięcie ich gładkie, akşamitne a jednocześnie ciężkie i chłodne wstrząsa nią i jest owym balsamem na jej gorączkę i spokojem na jej podniecenie.

Pani podnosi wysoko głowę i uśmiecha się, na jej smukłej szyi lśnią perły, które kryją w sobie niezbadaną tajemnicę morza — ich piękno przemija ją zachwytem i wróży powodzenie.

Blask tych perel łączy się z blaskiem jej głębokich oczów, różowy ich odcień łączy się z kolorem jej twarzy a oddzielne zarzawki sznura spływają z szyi znaczącą cudowną drogę na jej obnażonych ramionach. Oprócz tych perel pani ma per-

ły w uszach i perły w pierścionku — jest to obecnie bardzo a la mode, gdyż wdział perel kojarzy się harmonijnie z wdziękiem obecnych toalet i z wystylizowaną, smukłą sylwetką pani.

Na obnażonych rękach pani również nosi perły w kształcie bransoletki, lub poprostu duży sznur obwinięty naokoło kostki i spadający aż na cudowną dłoń o długich paluszkach i lśniących paznokciach, pomalowanych henną.

Wytworność tych perel, i wytworność ręki, przyciągają spojrzenia i urzekają oczy mężczyzn.

Perły modne obecnie są duże, jaknajwiększe i co za tem idzie... oczywiście nie prawdziwe.

Nie odbiera im to jednak urroku, a czyni je dostępnymi — zresztą na takie perły prawdziwe, jakie są obecnie noszone, nikt sobie pozwolić nie może i gdyby całe skarby świata zebrać i rzucić pod stopy kobiety jeszczeby się nie opłaciło piękna perel noszonych przez nią.

Ostatnią nowością w tej dziedzinie są całe garnitury z perel: naszyjnik, bransoletka, pierścionek i kolczyki z dużych perel mieszanych, z których jedna jest czarna, druga biała na zamały — jest to bardzo ładne i efektowne.

przed nią w pozie człowieka, który czeka z niecierpliwością na to, kiedy go nareszcie zostawi w spokoju.

— Dowidzenia, wyszeptowała Lili, kierując się ku drzwiom.

— Hm, tak, ale kto mi zapłaci za robotę, spytał dentysta.

— Ach, racja, przypomniała sobie Lili, i podała dentyście 5 franków otrzymane za pierścionek.

Po wyjściu z mieszkania uczuła palący wstyd, ale teraz nie wstydziała się już swej biedy.

Nie zauważyła już wcale, że nie nosi modnego kapelusza i kolorowych pantofelków.

Szła po ulicy i pluła krwią. I każda kropla wyplunęta przypominała jej o tem ciężkim niedobrem życiu, o tych nieprzyjemnościach jakie znosiła i jakie znieść będzie, dziś, jutro i aż do samej śmierci.

— Ach, jakie to straszne, szeptała, Boże!

Następnego dnia była już w Imperialu i tańczyła jawę. Na głowie miała, mały elegancki kapelusik, na nóżkach kolorowe pantofelki.

Przy suto zastawionym stole siedziała ze swym nowym adoratorem, kupcem z Bordeaux.

Tłum. A-tol.

Już wyszła z druku praca

D-ra Taubenschlaga p. t.

## „Polskie prawo karno-administracyjne“

Str. 273. :: Do nabycia w Sejmiku łódzkim w godz. 9—3, Piotrkowska 100, II. piętro, pokój L. 1. :: Cena egzemplarza 7 zł. 75

Gdzie najlepiej i najtaniej!

Fotografować się?

Tylko w Zakładzie fotograficznym

ZJEDNOCZONYCH FOTOGRAFÓW

Spółka z ogr. odp.

ul. NARUTOWICZA № 13 (dawniej Dzielna)

W celu przekonania Sz. Publiczności o tym. Pozostawiamy tylko na czas krótki ceny konkurencyjne t. j.

6 szt. poczt. refasowanych  
cała figura **tylko 3 zł.**

Zdjęcia wykonywują się codziennie  
od godz. 9-ej rano do 6-ej wieczór.



# WĘGIEL

NAJLEPSZY

EKONOMICZNY w PALENIU

DOSTARCZA OD 10 KORCY

## „WĘGLAN”

CENY PRZYSTĘPNE!

ŁÓDŹ, UL. 6-go SIERPNIA № 3, TEL. 33-82.

760

**Miejski Kinematograf Oświatowy,**  
Wodny Rynek Nr. 44.

Od niedzieli, dnia 9-go listopada 1924 r.

### Pięciu Urwisów

komedja w 6-ciu częściach oraz

**Historja zegarka,** obraz naukowy w 1 akcie.

Początek dla młodzieży o godz. 3-ej i 5-ej pp., w soboty, niedziele i święta o 1-szej po południu, dla dorosłych o godz. 6.45 i 8.45 wiecz.

463

KRAWATY  
BIELIZNA CIEPŁA  
I NOWOŚCI SEZONOWE  
Piątkowski, Piotrkowska 89.

Potrzebna  
**nauczycielka**

gry na fortepianie do dwojga dzieci.  
Zgłaszać się: Kokorzycka, Andrzeja 17,  
do godz. 10-ej rano i od 2—4 pp. 751

Zegary, zegarki, dewizki, kolczyki,  
pierścionki  
**Specjalność obrączki ślubne**

z gwarancją za złoto  
różne fasony, duży wybór, ceny niskie

**Jan Placek, Łódź**

ulica Brzezińska Nr. 10

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje

**Na raty i za gotówkę**

poleca wielki wybór

**UBIORÓW** męskich  
damskich i  
dziecinnych

oraz obuwia

Chrześcijański Dom Ubiorów **A. CABANEK, Łódź**  
Napiórkowskiego 49. Filja Piotrkowska 275.

113

## Nanuk Eskimos

!! gość z północy !!  
wkrótce zawita do Łodzi.

**CEBULKI KWIATOWE** do jesiennego wysadzania  
**NASIONA** do jesiennego i zimowego wysiewu — polecają  
**Składy L. Jasińskiego**  
prowadzone od r. 1870 w Łęczycy,  
— oddział w Łodzi Andrzeja 10. — 727

## Magazyn mebli

tapiersko-stolarskich

**F. MIKSZEWSKIEGO**  
w ŁODZI,  
ul. św. Anny 1. 616

## Potrzebni chłopcy

do sprzedaży gazet  
(na tygodniówkę)

Zgłaszać się do Administracji „Nowin”,  
ul. Piotrkowska 85. 724

Najtańsze i najskuteczniejsze  
są  
**drobne ogłoszenia**  
w dzienniku „Nowiny”

Kilka tysięcy ludzi czyta je codziennie i interesuje się nimi.  
Jedno drobne ogłoszenie w naszym piśmie przynosi niezawodny rezultat.

Kto chce coś sprzedać — || Kto szuka służby, lub robotników —  
Kto chce kupić — || Kto szuka pracy —  
Kto chce zamienić — || Znajdzie to, co mu trzeba w naszych

**drobnych ogłoszeniach.**

Jedna próba przekona każdego.

Za słowo płaci się u nas 5 groszy. — Poszukujący pracy płacą tylko 3 grosze. — Najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

**AKUSZERKA**  
Józefa Olszewska  
Gdańska 42. 714  
Przeprowadziła się  
na Główną 31 m. l.

**Wojciezak Stefania**  
Akuszerka  
Kasy Chorych m. łodzi  
ul. Łagiewnicka 25,  
m. 27 i 32. 554

**BOTY**  
KALOSZE, CIEPŁE  
PANTOFLE  
wyborowe gatunki  
poleca  
K. PETERSILGE  
93 Piotrkowska 93.

**Ogłoszenia drobne.**

Inteligentna osoba w  
w średnim wieku poszukuje posady ekspedjentki lub kasjerki.  
Oferty sub M. S. do  
Adm. „Nowin”. 759

**S**kład naczyń kuchennych  
i przyborów domowych  
ALUMINIUM — EMALJE

**E. Adam i E. Adamski**

Łódź

ul. Piotrkowska 84. 617

**WYPRZEDAŻ**

obuwia męskiego,  
damskiego i dzie-  
ciniego,

oraz pantofelków po  
bardzo niskich cenach.  
B. MORAWSKA  
708 Łódź, Andrzeja 43.

**Biuro Prośb i Zażaleń**  
**Bolesława Karśnickiego**  
Łódź, Konstytucyjna 5, m. 20.

Załatwia wszelkie prośby do władz  
sądowych, administracyjnych i woj-  
skowych. 67